



*tukanu lataja nisko*

**MACIEJ LIPKA**

MACIEJ LIPKA

TUKANY  
latają nisko

*czyli powieść biurowa dedykowana tym wszystkim,  
którzy muszą z poważnym wyrazem twarzy  
odsiadywać swoje.*

© Copyright by Maciej Lipka  
Grafika na okładce: Alina Śliwińska  
Projekt okładki:  
Alina Śliwińska  
alinasliwinska.com

ISBN e-book 978-83-7859-705-6

ISBN druk 978-83-7859-706-3

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo  
www.e-bookowo.pl  
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.  
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości  
bez zgody wydawcy zabronione  
Wydanie I 2016

## Spis treści

CZĘŚĆ I: „PÓŁNOCNA”	5
ROZDZIAŁ 1: Nierozliczony lot pana Antoniego Kniazia	6
ROZDZIAŁ 2: Zielone ludziki	14
ROZDZIAŁ 3: Imperium Waldemara Kisiela	50
ROZDZIAŁ 4: Spotkania pod Klenczonem	77
ROZDZIAŁ 5: Adioniz	102
ROZDZIAŁ 6: Dwieście mililitrów	124
ROZDZIAŁ 7: Samokrytyka	159
ROZDZIAŁ 8: Witold Keller	180
ROZDZIAŁ 9: Repartimiento	195
ROZDZIAŁ 10: Malezyjski dysk	213
INTERLUDIUM	235
CZĘŚĆ II: „POŁUDNIOWA”	237
ROZDZIAŁ 11: Alfred Nowina	238
ROZDZIAŁ 12: W cieniu kwitnę	308
ROZDZIAŁ 13: Jedenasta czterdzieści do Miami	350
ROZDZIAŁ 14: Urok Claudii Schiffer	378
EPILOG	395
ZAŁĄCZNIK NR 1: Tekst proponowanych zmian w prawie pracy, otrzymany podczas zebrania przy ulicy Wielopole w Krakowie	404
ZAŁĄCZNIK NR 2: POSŁOWIE	408

CZĘŚĆ I:  
„PÓŁNOCNA”

# ROZDZIAŁ 1: Nierozliczony lot pana Antoniego Kniazia

Pan Antoni Kniazio, 46-letni pracownik działu badawczego w firmie kosmetycznej Kisswald, zajmował się projektowaniem i wprowadzaniem na rynek innowacyjnych produktów. W żadnym jednak razie nie uchodził on za postać interesującą, gdyż jego monotony, przepraszająco-jęczący sposób mówienia, niemal zawsze odwracał uwagę rozmówcy. Można było się jeszcze skupić na jego wątłej, chudej postaci oraz tureckim, pasiastym niczym odwłok bąka swetrze, spod którego wystawała niemodna koszula, jednak przez wzgląd na ogólnie przyjęte zasady savoir-vivre, humanitaryzmu i społecznego współczucia, również nie wypadało tej kwestii poświęcać szczególnie dużo czasu. Nietrudno się zatem domyślić, że w rankingach na duszę towarzystwa pan Kniazio przegrywał z kretesem. Toteż proszę sobie wyobrazić, jak wielkie zdumienie rysowało się na twarzach pracowników firmy konsultingowej Magnus Pretor Sp. z o.o., z siedzibą w Warszawie przy Alejach Jerozolimskich 81a, kiedy pan Antoni Kniazio wybiegł z krzykiem z salki konferencyjnej, rozpędził się przez cały open space<sup>1</sup> i, otworzywszy okno, usiadł na parapecie, po czym pomachał zgromadzonym i przechylił się do tyłu, spadając z jedenastego piętra biurowca. Upadkowi pana Antoniego Kniazia na chodnik nie towarzyszył ani huk, ani żaden inny motyw dźwiękowy. Przy najmniej nie słyszał niczego żaden ze zgromadzonych pracowników, prawdopodobnie ze względu na dobiegający z dołu hałas. Pracownicy rozumieli, że ten hałas jest ceną pracy w dogodnej lokalizacji. Bliskiej Dworca Centralnego, taksówek, hoteli, pubów

<sup>1</sup> Open space – duża przestrzeń biurowa wypełniona stanowiskami pracowniczymi

i restauracji. Łatwiej stąd wszędzie dojechać, a i klient z dalekich stron może szybciej pod taki adres dotrzeć, czego dowodem był Pan Antoni Kniazio, który przyjechał aż ze Szczytna i teraz wydostawał się z budynku w, powiedzmy, dość niekonwencjonalny, choć zdecydowanie szybszy sposób. Ostatnie, co słyszeli pracownicy firmy Magnus Pretor, to głos sekretarki, 24-letniej Emilki Obłeci, która na widok biegnącego pana Antoniego Kniazia zdążyła tylko zwrócić się do niego: „Niestety nie mamy już czerwonej herbaty, czy może być czarna?”. Nie można było jej zarzucić nietaktu. Nauczono ją, że podczas spotkań nie należy przeszkadzać, jednak poza salką konferencyjną dziewczyna mogła już wchodzić w interakcje z klientem, z czego skorzystała właśnie teraz. Zahukana i zestresowana Emilka poczuła się winna temu, że nie zadbała o czerwoną herbatę. Nowa dostawa artykułów spożywczych do biura została co prawda zamówiona wczoraj, jednak do tej pory jeszcze nie dotarła. „Dlaczego nie zamówiłam tego wcześniej? Co ja zrobiłam? Teraz to na pewno mnie wyrzucą!” – łkała Emilka w duchu. Na open space panowała cisza, którą wypełniał wdzierający się od strony otwartego na oścież okna wiatr oraz odgłosy zatłoczonej ulicy. Mimo wysokości natrętny dźwięk klaksonów dobiegał teraz wyraźnie. Było dziesięć po dziewiątej, zatem korki uliczne wciąż przeżywały swój renesans.

Dewiza firmy Magnus Pretor brzmiała: „Gotowi na wszystko”. W chwili obecnej, gdy wszyscy pracownicy jej warszawskiego oddziału stali w osłupieniu na open space, nic nie wskazywało na to, żeby powyższe motto miało znaleźć zastosowanie w praktyce. Pracownicy firmy potrafili co prawda wychodzić obronną ręką z nieprzewidzianych sytuacji, jednak wiedza merytoryczna z zakresu zasad pozyskiwania dotacji dla firm nie na wiele się w tym przypadku zdała. Cisza była zdumiewająca, zważywszy na zaistniałą sytuację. Może pomogło wyćwiczone na licznych szkoleniach i spo-

tkaniach z klientami opanowanie wraz z umiejętnością robienia dobrej miny do złej gry? A może było to zaskoczenie? W każdym bądź razie nikt nawet nie krzyknął. Pan Kniazio nie krzyczał, ponieważ spadł z jedenastego piętra biurowca o wdzięcznej nazwie „Delfinie?” i nic nie wskazywało na to, że kiedykolwiek jeszcze da z siebie głos. Emilka Obłeci również zaniemówiła, czekając na opiernicz. Milczeli również stojący bezpośrednio przy otwartym oknie: dyrektor zarządzający, 42-letni Bernard Wysocki; zastępca dyrektora, 43-letni Zdzisław Bosogłów; menedżer projektów, 50-letni Onufry Bigosiński; starszy konsultant, 36-letni Cyprian Szczurek oraz 29-letni konsultant, Domażyż Sowiński. Właśnie im przypadł zaszczyt ujrzenia na dole zbiegających się ludzi. Wiedzieli już, że sprawa wydostała się na zewnątrz. Nie będzie można jej załatwić sympatycznym, pojednawczym mailem. Niedaleko za nimi, tuż przy korytarzyku prowadzącym do kuchni, stała Emilka Obłeci, a za nią wielofunkcyjna, supernowoczesna, gadająca drukarko-kopiarka Patrycja (3-letnia). Na dalszym planie, bliżej recepcji, stała specjalistka ds. kadrowych, prawa ręka dyrektora zarządzającego, 25-letnia Dominika „Nika” Kaznodziejska oraz konsultantka, 28-letnia Kamila Pęchor. Wreszcie, tuż przy recepcji, stał 30-letni Stefan Rokoszewicz, wypalony zawodowo konsultant, który jeszcze przed chwilą prowadził z panem Antonim Kniaziem spotkanie w salce konferencyjnej. Sądząc po tym, co zostało z pana Kniazia na chodniku, z dużym prawdopodobieństwem można było założyć, że: 1) spotkanie zakończyło się przed czasem; 2) pracownika działu badawczego w firmie Kisswald trzeba będzie wymienić, co z całą pewnością wpłynie na harmonogram realizacji projektu.

Stefan Rokoszewicz czuł swoisty dyskomfort. Po pierwsze, nie lubił wtorków. Co prawda gorzej od nich znosił poniedziałki, jednak doświadczenie nauczyło go, że wtorek jest pojętnym



uczniem i od lat aspiruje do nazwania go „drugim poniedziałkiem”. Dzisiejsze wydarzenie zdawało się utwierdzać go w tym przekonaniu. Po drugie, to co zrobił pan Antoni Kniazio, może i było jego suwerenną decyzją, podjętą w ramach ogólnej zasady wolności jednostki oraz swobody obrotu gospodarczego, jednak pewien niesmak pozostał. Pan Kniazio, decydując się na skok, zrobił to podczas bezpośredniego z nim spotkania. Stefan doskonale wiedział, że w firmie Magnus Pretor, jeżeli coś nie idzie po myśli korporacji, następnym krokiem jest wszczęcie procedury szukania winnego na wszystkich szczeblach poniżej ścisłej prezesury. Stefan przeczuwał, kto będzie się musiał tłumaczyć z całego zajścia. Skierowane ku niemu spojrzenia wszystkich pracowników zdawały się utwierdzać go w przekonaniu, że właśnie zaserwowano mu piłęczkę, którą musi odbić. Na wszelki wypadek postanowił jednak nie zabierać głosu. Nieraz w trudnych sytuacjach zdarzało się, że ktoś inny zaczynał mówić pierwszy, kierując cały ostrzał na siebie. Głos dyrektora zarządzającego, Bernarda Wysockiego, uświadomił mu jednak, że tym razem tak nie będzie.

– Stefan, czy możesz nam wyjaśnić, co się stało? – zapytał Bernard.

– No..., wygląda na to, że pan Kniazio wyskoczył przez okno – Stefan nie znalazł mądrzejszej odpowiedzi.

– Naprawdę? – spytał Bernard. – A ja myślałem, że postanowił wyręczyć Emilkę i poszedł do kuchni po delicje, ale poczekaj... rzeczywiście! W tym miejscu nie ma kuchni, tylko okno prowadzące z jedenastego piętra w dół. Masz rację! – na jego twarz nagle wstąpiła agresja. – Masz mnie za durnia?! – wydarł się. – Przecież widzę, że wyskoczył! Co się stało na tym spotkaniu?! Dlaczego on wyleciał?!

– Nie wiem – rzekł cicho Stefan. – Rozmawialiśmy o projekcie, kiedy on nagle zaczął krzyczeć i wybiegł z salki. Pobiegłem za nim i zobaczyłem, że przechylił się w tył i wypada przez okno. To wszystko!

Wśród pracowników zaległa cisza, którą przerwał Bernard:

– Zdziś, chłopaki, idźcie na dół! – zarządził. – Tam zaraz będzie policja. Powiedzcie im, że ten pan to od nas wyszedł. Może sprawdźcie jeszcze, czy nie da się go jakoś poskładać. A ciebie, Stefan, zapraszam do salki konferencyjnej.

Stefan liczył się z tym, że zbierze opiernicz z samego rana. W biurze zapanowała nerwowa krzątanina. Kątem oka Stefan zobaczył Dominikę i Kamilę, które przytuliły się do siebie. Do wszystkich docierały dopiero wydarzenia ostatnich minut. Stefan i Bernard weszli do salki konferencyjnej. Konferencyjny telefon-pająk znajdował się na środku dużego, okrągłego stołu. Po jego skrajnej stronie leżała teczka Antoniego Kniazia, a na drugim końcu stał podłączony do ładowania laptop Stefana.

Bernard zajął miejsce Kniazia, a Stefan usiadł przy swoim laptopie.

– Dobra, Stefan, na spokojnie – rzekł Bernard, patrząc na pozostawione dokumenty – co tu się wydarzyło?

– Bernard, nie dotykaj jego rzeczy. Tu będzie policja.

– Jasne, masz rację – odrzekł.

– Bernard, ja naprawdę nie wiem, co mu odwaliło – rzekł Stefan.

– Stefan, przypomnij sobie każdy szczegół. Nikt cię nie obwinia. Musimy po prostu dojść do prawdy. Będzie nas przesłuchiwać policja. Jeżeli cokolwiek ma tobie lub nam zaszkodzić, to lepiej, żebyśmy ustalili wspólną wersję wydarzeń. I spójną oczywiście.

Stefan, po krótszej chwili milczenia, rzekł:

– Nie wiem, co powiedzieć. Pan Kniazio zadzwonił do mnie dziś z samego rana i oznajmił, że musi się z nami pilnie spotkać. Chciał, żebyśmy zaprzestali jakichkolwiek prac nad projektem Kisswaldu.

– Ale dlaczego? – spytał Bernard. – O ile dobrze pamiętam, parę tygodni temu pojechałeś do nich do Szczytna razem z Cyprianem.

Chcieli z nami współpracować.

– No właśnie. Raptem niedawno rozmawialiśmy o ich inwestycji. Dziś z samego rana Kniazio do mnie zadzwonił i oznajmił, że jest właśnie w Warszawie i że musimy się pilnie spotkać. Był dość zdenerwowany. Gdy już do nas przyszedł i czekał w salce, to jeszcze na szybko przesłałem mu mailem ogólne wytyczne dotyczące spełnienia warunków pozyskania dotacji. Wiesz, że często nam to umyka i później są nieporozumienia...

– Wiem, ale co Kniazio powiedział tu na miejscu?

– Przywitał się i oznajmił, że musimy szybko działać. Powiedział, że sprawy przybrały nieoczekiwany obrót. Spytał, czy mam jeszcze flakonik perfum, który wręczył mi na ostatnim spotkaniu. Powiedziałem, zgodnie z prawdą, że już zużyłem te perfumy. Pochwaliłem nawet ich zapach. Wydawało się, że mu ulżyło. Wtedy też powiedziałem, że wysłałem do niego przed chwilą maila z wytycznymi odnośnie projektu. On odpowiedział, że ma problemy ze swoją skrzynką, a poza tym nie wziął laptopa. Ponieważ nalegałem, powołując się na standardy naszej firmy, Kniazio przeczytał tego maila na moim kompie. Kiedy skończył czytać, nagle zwariował. Zaczął krzyknąć: „A więc to tak?! Wy też siedzicie w tym po uszy?! Tak bardzo chcecie patrzeć na mój upadek?! A to proszę bardzo!”. Następnie wybiegł z salki. Resztę przedstawienia widzieliście wszyscy.

– Co było w tym mailu?

– Już mówiłem. Informacje o warunkach uzyskania dofinansowania na ich projekt – odpowiedział Stefan. – Dostałeś do wiadomości tego maila. Ty, Kamila i Cyprian.

– Okej, pokaż na swoim kompie, co dokładnie mu napisałeś.

Stanęli nad laptopem Stefana. Stefan poruszył myszką. Ekran laptopa się zaświecił, jednak kursor stanął w miejscu. Stefana już dawno przestał dziwić fakt, że w kluczowych momentach kom-

puter się zawiesza. Zrestartował system i ponownie wszedł do poczty. W folderze „Wysłane” znajdował się e-mail z godziny 8:47. Adresatem był Antoni Kniazio, a kopię wiadomości skierowano również do Bernarda Wysockiego, Cypriana Szczurka oraz Kamilii Pęchor. Treść maila brzmiała następująco:

„Witam!

*Proszę pamiętać, że inwestycja kwalifikująca się do otrzymania dotacji ze środków unijnych musi spełniać kryterium innowacyjności. Jako produkt innowacyjny rozumiemy produkt, który jest nowy lub znacząco ulepszony. Dlatego też musimy mieć pewność, że Państwa projekt nie polega jedynie na wprowadzeniu produktów ulepszonych „kosmetycznie” (np. nowy zapach, nowy kolor, nowa nazwa, nowe opakowanie), lecz dotyczy wprowadzenia produktów znacząco innowacyjnych, które różnią się od innych dostępnych na rynku czymś więcej. Przykładowo, chodzi np. o perfumy, które od dostępnych na rynku różnią się znacząco pod względem parametrów, komponentów oraz funkcjonalności.”*

*Pozdrawiam*

*Stefan Rokoszewicz*

*Consultant*

*Magnus Pretor Poland Sp. z o.o.*

*Magnus Pretor – Gotowi na wszystko”*

Bernard czytał w milczeniu. Przesunął wiadomość w dół. Nagle obaj zamarli. Stefan czuł, że nogi mu zmiękły. Nienawidził pracować pod presją czasu. Zawsze wtedy popełniał błędy. Niemniej jednak potrzeba wyprodukowania szybkiego maila pod okiem wiszącego nad nim Cypriana nie usprawiedliwiała tego, co zrobił. Mianowicie od rana przeglądał w internecie memy, którymi ochoczo dzielił się z kolegami w biurze. Najprawdopodobniej zaczął pisać pilnego maila do Kniazia tuż po wysłaniu Domażyrowi i Kamili mema, którego znalazł w wyszukiwarce, wpisując hasło „innowa-

cyjne perfumy”. Widocznie, zamiast utworzyć nową wiadomość na skrzynce, w pośpiechu musiał podpiąć maila do Kniazia pod edytowaną wcześniej korespondencję z memem. Tym samym, pod powyższym, skierowanym do Kniazia tekstem, widniał kolorowy obrazek przedstawiający jednego ze sławnych bohaterów memów, którym był pryszczaty i pызaty młodzieniec. Zdjęcie umorusanego chłopca było podpisane krzykliwą czcionką zawierającą treść: „Mała, ile jeszcze litrów perfum mam na siebie wylać, żebyś mi się oddała?”. Fakt, Stefan trafił tym memem we właściwą branżę, jednak pan Kniazio nie był jego planowanym adresatem, nie tylko z uwagi na posiadanie przez niego statusu klienta, ale również dlatego, że podejrzewanie Kniazia o poczucie humoru było wyrazem naiwności lotów najwyższych.

– Co to jest? – spytał Bernard.

– Nie wiem – bronił się Stefan. – Wysłałem to przez przypadek w pośpiechu. Nie rozumiem, jakim cudem edytowałem wiadomość pod wcześniej wklejonego mema.

Bernard milczał.

– No przecież to tylko mem! – kontynuował Stefan. – Nie mógł mieć jakiegoś większego wpływu na klienta. Nikt się jeszcze przez mema nie zabił.

– Skąd wiesz? – drążył Bernard.

– No, może były takie przypadki gdzieś na świecie – przyznał Stefan – ale sam zobacz: to przecież niewinny mem. Co z tego, że w temacie perfum! Może i byłem nieuważny, ale to nie powód, żeby się zabijać, do cholery!

– Spokojnie, Stefan – wtrącił Bernard – masz rację. To nie powód. Poczekajmy na przyjazd policji. Wyjdźmy z tej salki. Muszę zaczerpnąć powietrza. Aha, przypomnij ludziom, żeby niczego nie dotykali.

**Złap mnie na Facebooku pod adresem:**  
[www.facebook.com/autorlipka](http://www.facebook.com/autorlipka) lub @autorlipka

Sprawdź również:

Maciej Lipka – „Błyszczcie niczym foka”



„Błyszczcie niczym foka” to powieść współczesna. Proboszcz Parafii im. Najświętszej Maryi Panny po Trzykroć Dziewicy w Łapach, ksiądz Zybert Malinka, otrzymuje telefon od tajemniczej osoby przedstawiającej się jako Pulsar. Pulsar twierdzi, że wie o wszystkich grzechach księdza, jakie popełnił on, piastując uprzednio parafię w Wałbrzychu, z której został przeniesiony. Oczekuje, że ksiądz wyjawi te grzechy podczas publicznego występu, transmitowanego przez kluczowe media. Co więcej, wyjawienie grzechów miałyby się odbyć w formie piosenki utrzymanej w rytmie disco. Jeżeli ksiądz się nie zgodzi, wówczas Pulsar i tak wyjawi jego sekrety. Jeżeli jednak ksiądz zaśpiewa, to będzie miał szansę wygrać nagrodę w wysokości jednego miliona złotych.

Jednakże do walki o nagrodę staną również dwie inne osoby, które zostały postawione przez Pulsara w podobnej co książd sytuacji. Są to: karierowicz Jacek Pasikwoka oraz świeżo upieczona żona i matka, Lidia Kozięła-Wypych.

Co łączy te trzy osoby? Kim jest Pulsar i dlaczego oczekuje od nich tak absurdalnego zachowania? Co takiego zrobili książd Malinka, Jacek Pasikwoka i Lidia Kozięła-Wypych? Czy uda im się wspólnymi siłami powstrzymać Pulsara, czy może skoczą sobie do gardeł w walce o nagrodę? W jakiej kondycji jest dzisiejsze społeczeństwo i czy można wycenić ludzką godność?

Zdobądź swój egzemplarz książki „Blyszczec niczym foka”:

1) Wersja papierowa bez logowania i z autografem na życzenie – zamów, wysyłając autorowi wiadomość na fanpage’u: [www.facebook.com/autorlipka](http://www.facebook.com/autorlipka) lub @autorlipka

2) Wersja papierowa lub elektroniczna po zalogowaniu w serwisie e-bookowo <https://www.e-bookowo.pl/proza/blyszczec-niczym-foka.html>